

SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok II No. 16

NIEDZIELA 15 SIERPNI 1943

Cena gd.

JAN REMBIELIŃSKI

RÓŻNICE

PODOBIENSTWA MIĘDZY MUSSOLINIEM a Hitlerem są tak wielkie, tak rzucające się w oczy, iż zbędny nawet jest jakiś dłuższy wywód, by je stwierdzić. I jeden i drugi wszak ulegli przemożnemu wpływowi lewego skrajnie odłamku myśli socjalistycznej, z jego apoteozą rewolucyjnej "action directe" i dyktatury monopartii. I jeden i drugi zorganizowali system autorytatywnych rządów "wodzowskich," oparty na monopolu środków sugestii zbiorowej i terroryzmie zbrojnych, partyjnych bojówek. I jeden i drugi zespolili w doktrynach swoich radykalizm społeczny reformatorstwa, ze swojszcizną i prymitywną odmianą nacjonalizmu. I jeden i drugi wreszcie stali się uosobieniem kultu nie skrupowanej żadnym prawem moralnym siły, — kultu, który jest rzeczywistą i najgłębszą przyczyną potwornej wojny, jaka się dzisiaj toczy.

A przecież, mimo tych pokrewieństw zasadniczych, są między Mussolinim i Hitlerem różnice istotne, nie tylko te, że jeden upodobał sobie czarną koszulę, drugi brunatną, jeden topor z pękiem różg liktorskich, drugi swastykę. I te różnice właśnie, znacznie bardziej niż analogie, zasługują w chwili obecnej na uwagę, bo w nich się kryje klucz do przewidywań na przyszłość, z których z kolei trzeba wysnuć praktyczne wnioski.

Tak więc, już choćby przy zewnętrznej obserwacji, postaci dwu dyktatorów najwyraźniej zdają się wydatniać ich odmienności. Mussolini, przy całej brzydocie swej, nawet śmieszności, jest fizycznie typem bezsprzecznie niepopolitym, typem, który się zauważa, gdy się wie, i bez trudności zachowuje się w pamięci. Podobnych mu, nie spotyka się w tłumie ulicznym, łatwiej już znaleźć ich w galerii popiersi rzymskich na Kapitolu, chociaż, co prawda, szukać trzeba wtedy raczej wśród zwirodniałych cesarzy z doby upadku. Hitler, naodwrot — to pod względem fizycznym ucieleśnienie, ekstrakt popolityści. Tysiące takich samych, jak on, przechodniów mijają się, nie spojrzawszy, na ulicach Wiednia lub Berlina.

Lecz ta odmiennostka zewnętrzna wyglądu jest tylko uaoaczeniem, symbolem istotnych różnic obu indywidualności, ich historycznej roli i znaczenia. Mussolini więc, w swych upodobaniach, dążeniach, jest raczej przeciwieństwem normalnego syna ziemi włoskiej i osobliwo jego kariery dziejowej na tym przedzie wszystkim polega, że mimo tej różności umiał przez lat dwadzieścia narzucić Włochom obce im, polityczne credo. Hitler, odwrotnie, temu swój wpływ zawdzięcza, iż zawsze i we wszystkim, co mówi i co czyni, wyraża tak dokładnie pojęcia i tęsknoty mas niemieckich, niemieckiego "człowieka z ulicy." I nie jest przypadkiem zgoła, że włoscy pochlebcy Mussoliniego wielbili "umysł" Duce, a więc to, co jest wyróżnieniem spośród rzeszy, zaś Niemcy u Hitlera podziwiają właśnie "intuicję," więc to co czyni zeń jakby medium, organ woli zbiorowej.

Mussolini chciał zrobić Włochów tym, czym nie są, chciał przy pomocy przymusu, propagandy, wychowania uczynić z nich psychicznie inny naród, wszczepić w nich cechy i ambicje dawnych Rzymian. Tu tkwi przyczyna ze wpływu jego był tak powierzchowny, a ślady rządów można zetrzeć jak pokost — z dnia na dzień. Hitler chciał Niemców mieć tym czym są — Niemcami, i tym zostają, tak z Führerem, jak bez Führera.

Fakt tej różnicy zasadniczej między dwoma dyktatorami potwierdzony został w całej pełni rozwojem zdarzeń. Naród włoski, od początku nie zachwycony wojną, narzuconą mu w imię rządzącej ideologii, mało okazał serca, czy gdy chodziło o powtórzenie podboju Grecji przez "Rzym odrodzony," czy nawet o obronę, od tak niedawna "wskrzeszonego," afrykańskiego Imperium "czar-

nym koszul." Po dwu dziesiątkach lat tresury faszystowskiej i zaszczepiania młodym włoszom mózg starych Rzy-

K. STYWIARSKI

KASPROWICZ—POETA ZIEMI

(1865-1926)

NIEOMAL OD SAMEGO POCZĄTKU SWEGO istnienia literatura polska poświęcała sporo uwagi chłopom, kierując się już to rozważą polityczną, już to zwykłą filantropią. Tematy ludowe w najrozmaitszy sposób przewijały się przez poezję polską. Niejednokrotnie sięgano



Jan Kasprówic

(według portretu Fryderyka Pautscha)

do źródła samorodnej twórczości ludowej, aby świeżymi sokami wzmacnić wszelkie dziedziny polskiej sztuki i nadać im piętno oryginalności. Przecież w tym długim ciągu okresów i zmieniających się stylów włościaństwo samo nie zabierało głosu. Jeden tylko wyjątkowy zbieg okoliczności pozwolił zadokumentować fakt, że w chłopkiej masie te talenty istniały i pewnie przepadały ze szkoda dla kultury polskiej. Przykład Klemensa Janickiego, który w wieku XVI, dzięki opiece mecenasa, potrafił zew swego czucia chłopskiego rozwinąć w szkołach i zakłać w kunsztownych spadkach facjińskiej mowy, aż nadto wyraźnie manifestuje te twórcze możliwości, jakie w duszach chłopskich drzemały.

Kiedy po zniesieniu pańszczyzny otworzyły się szkoły przed chłopskimi dziećmi, już pierwsze ich pokolenia dowiodły, ile zdolności i sił duchowych ukrywało się w masie ludowej. Poczynali się zjawiać chłopscy przywódcy polityczni, którzy wychodząc z opłotków wioskowego życia rozszerzali zasięg swego działania do skali ogólnonarodowych i państwowych horyzontów. Nauka polska rychło zyskała cały zastęp rzetelnych pracowników którzy zmysł empirycznego myślenia i badania przyniosli ze sobą z wiejskiej atmosfery. Sztuka polska z końca XIX wieku i początku XX wieku wiele swego rozpędu zawdzięcza porywom niejednego chłopskiego talentu.

Do tych też pierwszych chłopskich pokoleń, które mogły korzystać z dobrodziejstw oświaty i nauki, należał Jan Kasprówic.

Droga Kasprówicza, jak droga niemal każdego chłopskiego dziecka, które poszło za głosem wyższych aspiracji, była znojna, cierpienia, wyładowana mozolami i udręką. W zastoso-waniu do Kasprówicza ta droga nie była tylko z przenośni, była ona faktem codziennym, kiedy z rodzinnej wioski Szymborza dzień po dniu, w swym mizernym stroju wieśniaczym biegł do gimnazjum w Inowrocławiu. Jesienne szarugi i błota, zimowe zamiecie i mrozy rozciągały pewnie nieraz tę czterokilometrową odległość w odczuciu nieskończonej męki.

mian armia "nowej Italii" biła się mniej walecznie, niż żołnierz włoski z lat 1915-18. Niemcy natomiast, wzniosłszy

Nauka w obcym, niemieckim języku, nieustannie postugi w ojcowej zagrodzie i na polu nie ułatwiały na pewno Kasprówicowi tych trudności szkolnych, jakich w wielu wypadkach nie mogły pokonać dzieci z bardziej uprzywilejowanych warstw społecznych—trudności upamiętnionych w noweli Sienkiewicza "Z pamiętników poznańskiego nauczyciela."

Zresztą Kasprówic już w tych młodzieńczych latach ściągnął na siebie uwagę pruskich władz szkolnych przez swój patriotyzm i został wypędzony z gimnazjum przed jego ukończeniem. Musiał wędrować ze szkoły do szkoły, znosić głód i poniewierkę, nim wreszcie w 23 roku życia otrzymał świadectwo dojrzałości. Nieco później za działalność patriotyczną na Śląsku musiał odsiadywać w pruskim więzieniu.

Kasprówic wyszedł ze swej nadgoplańskiej wsi z zasobem głębokich doświadczeń. Wyniósł z niej ziarna, które były owocem żmudnych zabiegów: głębokiej orki i rzetelnego siewu. Rodzina wieś i dookolny goplański krajobraz, jak sam potem wyznaje, stały mu się na całe życie kanwą, w którą dziergał gigantyczne widoki ogólnoludzkiego istnienia.

Ta wieś rodzinna, w którą tak głęboko wrósł swymi odczuciami, dała mu też najgłębsze impulsy społeczne i moralną żarliwość, wiarę żywiołową, miłość człowieka i ojczystego kraju. W twórczości swej, przeważnie lirycznej, Kasprówic przeżył różne fazy wzlotów i upadków, rozpędów, nawrotów i kolowań, ale zawsze pozostanie wierny drganiom swojego serca, wierny tradycji, urobionej pokoleniami oracy i siewców, którzy w kolowrocie słonecznego roku układają swoje odczucia radości, zawody i niepokoje.

Kasprówic w całym tego słowa znaczeniu jest poetą ziemi. Mimo że długie lata będzie spędzał w mieście, w atmosferze artystów, czy jako profesor literatury porównawczej we Lwowie w atmosferze nauki, czy wreszcie jako miłośnik książek i tłumacz obcych arcydzieł pograży się w świecie, wytworzonym przez ludzką wyobraźnię — jego twórczość zawsze we wszystkich fazach będzie szukała głównego pokarmu w widokach i odczuciach, jakie zachował w pamięci z czasów swego dzieciństwa i swojej młodości.

Twardość i szorstkość tych odczuć, zazwyczaj posępny kolorystyczny widzenia, żarliwe porwy duszy, która szuka prawdy i sprawiedliwości to główne rysy poezji Kasprówicza, póki nie znajdzie ono ukojenia w przyrodzie tatrzańskiej i w równowadze dojrzałego wieku, kiedy łagodnieją tony barw i uciążają burze duchowe.

W każdym jednak momencie twórczości słowo Kasprówicza jest ziarnem rzucającym tylko dla mnożenia treści psychicznej, nigdy zaś dla złudnych pozorów i częściej dekoracji.

Na tym głównie polega odrębny styl Kasprówicza, w tym się zaznacza jego chłopskość, odmienna od barokowych często skłonności naszych szlacheckich pisarzy i poetów. Swój integralny patriotyzm, brzydzący się deklamacją i ostentacją, sformułuje najlepiej Kasprówic w "Księdze ubogich," kiedy otwarcie powie:

"Rzadko na moich wargach—
niech dziś to warg ma wyzna—
jawi się krwi przepojony,
najdroższy wyraz: Ojczyzna . . ."

To charakterystyczne wyznaczenie jest formułą, ujmującą najgłębsze nurty chłopskiego patriotyzmu i powinno właściwie stać się nakazem dla patriotycznej pracy w odrodzonej, demokratycznej Polsce. Kasprówic jest poetą ziemi, który wrósł w nią głębokimi korzeniami. Stąd jego moc duchowa, jego wiara w naród, wiara w zwycięstwo nad przemocą.

sztańdar ze swastyką, szły tylko dalej, szerzej po utartych szlakach swoich zaborów, które wskazały im już, i na

"Jest w ludzie siła niespożyta,
zbawienie leży pod siemięgą" . . .

W tym dobitnym ujęciu nakreślił poeta program działania, które miało doprowadzić do wyzwolenia Polski. W innym znów wierszu, który tak odpowiada groźnym czasom dzisiejszym, Kasprówic wyzywa do oporu i walki w najcięższych okolicznościach:

"Błogosławieni, którzy w czasie gromów
nie utracili równowagi ducha,
którym na widok spustoszeń i złomów
nie płynęły z serca pieśni rozpaczły, głucha,
który wśród nocy nieprzebytej cieni
nie tracą wiary w blask rannych promieni:

błogosławieni! . . .

Kasprówic czuje dogłębnie krzywdy społeczne, czuje krzywdy swego narodu, cierpiącego pod zaborami, czuje ból człowieka na tym padole płaczu, jakim jest ziemia, zgarbione wszystkie te krzywdy, cierpienia i bóle do swej piersi, skapie je swoją krwią, skotysze swoim tchnieniem i stanie z nimi w obliczu Boga, aby je wyśpiewać w potężnych "Hymnach."

Będzie to wspaniała symfonia, w której dusza poety rozszerzy doznania, wyniesione z nadgoplańskiej polskiej wsi, nie tylko na cały kraj, ale na ludzkość całą, na cały ten ziemski świat. Ze wspomnień kościelnego śpiewu, z suplikacyjnej formy staną się "Hymny" żywiołowym falowaniem najgłębszych akordów duszy ludzkiej, która szuka Boga i potwierdzenia swej wiary, która domaga się sprawiedliwości. Te apokaliptyczne akordy, to odczucie świata, pograżonego w nieszczęściu, to procesja człowieczeństwa pod tchnieniem śmierci — to jak gdyby antycypacja naszych czasów, w których słyszemy poszum skrzydeł Lucyfera, chrobot żelaza i plusk krwi.

W "Hymnach" Kasprówic rozszerza swoją duszę chłopka polskiego do prometejskich wymiarów, opłotki swojej wsi, drogę kościelnej procesji zamienia na szlak odciecznej wędrówki ludzkości.

Po bliźniertwach, buntach i przekleństwach poeta znajduje rozwiązanie niedoli ludzkiej w akordzie wiejskiego kościoła. Spowiada się ze wszystkich grzechów świata jak chłop przy krótkach konfesjonalu.

To poczucie jedności i współczesności w grzechu i karze jest głęboko religijnym tępem poezji Kasprówicza, jest wspaniałym tonem duszy, która się jednoczy z całością istnienia, która za wszystko i za wszystkich odpowiada.

Odgłosy pastuszkiej fujaarki, jakie towarzyszą w "Mojej pieśni wieczornej" tym gigantycznym zmaganiem duszy, wywołującej się z grzechu, zapowiadają ewangeliczną łagodność, którą promieniają późniejsze: "Księga ubogich" i "Mój świat."

Po "zwadzie z Bogiem" w "Hymnach" poeta znajduje spokój duchowy. To spokój rozjaśnionej nieba po burzy, spokój, zdobyty męką, cierpieniem i katuszami zwątpienia. Piękno tatrzańskiej przyrody, do której tak przyłągał Kasprówic pod koniec swojego życia, wplata się w te świętofranciszkowe zadumy nad człowiekiem i życiem. W tym nachyleniu Kasprówic — liryczny stanął u bram eposu. Rozjaśnione horyzonty świata, rozjaśnione kształty człowieka chwytają jego wyobraźnia i poczyna je łamać formami humoru w "Moim świecie."

Postacie z góralskiego sąsiedztwa, którymi ubarwia swoje ewangeliczne odczucia, mogłyby wypełnić w późniejszym dziele wielkie malowidło chłopskiego świata. Byłoby ono odmiennie od Reymontowskich "Chłopów," i od Orkanowych powieści. Sądzone było widocznie, aby Kasprówic wniósł najwyższe walory duszy chłopskiej do polskiej liryki.

I sądzonym było, aby się stał jednym z największych liryków świata.

które je wiedli: Fryderyk Wielki, Bismarck, Wilhelm II. I w teraźniejszej wojnie, którą zaczęły tak ochoczo, wydo były ze siebie maksymalny wysiłek narodu, rozprzestrzeniając władztwo swe nad Europą ujarzmioną — od Krety aż do Narwiku.

Otóż te właśnie, podstawową różnicę, trzeba w szczególny sposób dziś wziąć pod uwagę, gdyż z niej wypływa parę bardzo praktycznych i aktualnych stwierdzeń i wniosków. Jeżeli bowiem można w ogóle coś przewidzieć, gdy rozważamy kwestie psychiki narodowej, to z tego stanu rzeczy wynika jasno całkiem że "mussolinizm" nie zostawi we Włoszech dziedziców. Nic nie będzie pociągać, by wracano do epizodu, który zakończył się kompromitacją, który w duszy zbiorowej głębszych strun nie poruszył, którego żadna gloria zwycięstw nie opromienia. Będzie to raczej okres przelotu pokolenia przyszłe wspomniany niechętnie i wstydliwie.

Lecz z drugiej strony znów, jeśli są prawa psychologii, pozwalające wnioskować o duszach narodów, to z różnic dyktatorów obu wyniknie również oczywiście, że u Niemców rzecz przedstawia się inaczej. Tam w najzdach i zaborach Hitlera naród widzieć będzie jedynie próbę spełnienia swych stałych, niezmiennych pragnień. Tam zawsze myślą wracać on będzie ku tym czasom, jako epoce najwyższego nateżenia swej energii, największego wysiłku, do jakiego był zdolny, najpełniejszej jedności swej we wspólnym czynie. Tam, nawet po całkowitej klęsce militarnej, ludzie krzepić się będą wspomnieniem chwili, gdy sztańdary niemieckie powiewały nad Warszawą i Paryżem, Kijowem i Amsterdamem, Belgradem i Atenami.

A gdy, po latach, zabliznią się rany Niemiec, zadane im przez wojnę i klęskę, jest nader prawdopodobne, że jak we Francji Ludwika Filipa począł odradzać się kult bonapartyzmu, podobnie w Niemczech przyszłych, za czyich rządów "demokratycznych," znów poczyna wielbić pamięć nazistów i Hitlera. Pokolenia następne ujrzą w nim wcielenie swych marzeń, szermierza tych spraw nawet, o które za życia nie bojął. Zrodzi się niemiecki Beranger, niemiecki Raffet. . . . Nawet los niewesoły, gotowany dla Hitlera po wojnie, bynajmniej nie zabezpieczy przed takim rozwojem zdarzeń, tak jak więzienie Napoleona na wyspie św. Heleny nie zniechęciło Francji do odbudowy Drugiego Cesarstwa.

A stąd konkluzja, płynąca z całych tych rozważań, że gdy we Włoszech Mussolini — to epizod bez następców, w Niemczech bardzo prawdopodobne są powrotne fale hitleryzmu, tak jak we Francji — po pierwszym Napoleonie, — był Trzeci. Gdy zaś tak jest, gdy w Niemczech jest źródło konfliktów przyszłych, które od włoskiej strony nie zdają się gromić, tedy w stosunku do nich trzeba szczególnych środków zaradczych jakie gdzieindziej byłyby bezasadne i zbędne.

Środki powyższe zaś nie mogą się ograniczyć do działań psychologicznych, do "wychowania." Uczucia mas zmieniają się niejako wahadłowo, i we Francji przewrót w nastrojach zbiorowych, — który w wyniku dał Rewolucję Grudniową i Cesarstwo Napoleona III, — stanowił reakcję właśnie, wyraz przesylenia się i znużenia drobniomieszcząskim duchem epoki Ludwika Filipa.

Im lepiej więc i dokładniej uda się "edukacja" Niemiec i odwrócenie ich, na czas pewien, od ich dążeń, tym łatwiej grozić będzie nawrót do drugiego ekstremu, zwłaszcza gdy może on porwać i rozpalic wyobraźnię.

Dlatego też, wiedząc iż atak może się ponowić, trzeba zczasu tak obezwładnić naród niemiecki, zamknąć go przede wszystkim w takich granicach państwowych by ten paroksyzm nie był już katastrofą dla sąsiadów. Tak by przynajmniej wskazywała cnota roztropności, ten, mianowicie, spośród darów Ducha Świętego, który w dobie obecnej tak wyjątkowo rzadko i tak szczególnie oszczędnie jest używany.

JÓZEF WINIEWICZ

ZASADNICZA PODSTAWA DO DISKUSJI O PRZYSZŁOŚCI NIEMIEC

PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC WINNA BYĆ tak ukształtowana, aby państwo to, geograficznie położone w sercu Europy, nie było — jak dotąd — czynnikiem zakłócającym współżycie międzynarodowe i stanowiącym ciągle niebezpieczeństwo dla sąsiadów, lecz aby stało się jednym z członków wspólnoty zgodnej współpracujących państw. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że negatywna rola Niemiec w Europie wypływała głównie z układu niemieckich stosunków wewnętrznych. Bez właściwego przekształcenia tych stosunków zatem nie może być mowy o trwałym zabezpieczeniu na przyszłość pokoju europejskiego. Wobec zaś faktu silnego powiązania Europy z resztą świata nie może bez tego być również mowy i o pokoju światowym.

Polityka partii narodowo-socjalistycznej wysięgła na życie narodu niemieckiego tak decydujące piętno, że wszelkie przewidywania co do przyszłości Niemiec powinny wychodzić tylko z rzeczywistości hitlerowskiej, jako jednego realnego elementu do analizy. Ruch hitlerowski jest już w Rzeszy przez dziesięć lat przy władzy. Życie wewnętrzne Niemiec zostało w tym czasie tak zasadniczo przeobrażone, że nawiązywanie do przeszłości republiki weimarskiej stało się bardzo trudne, jeżeli nie zupełnie wykluczone. Zresztą Trzecia Rzesza w swej konstrukcji organizacyjnej i ideologicznej ucieleśnia wielowiekową tradycję narodu niemieckiego. Na program hitlerowski złożyły się te założenia, którymi niemieccy filozofowie i niemieccy mężowie stanu, niemiecka doktryna polityczna i niemiecka praktyka rządzenia przepajały społeczeństwo niemieckie od czasów Wielkiego Fryderyka i Marii Teresy. Wiele z tych zasad zostało przez hitlerów zwulgaryzowanych ale ich istota przez to nie uległa zmianie.

Narodowy socjalizm nie doszedł w Niemczech do władzy przez rewolucję, lecz drogą ewolucji; jako wyraz woli całego narodu niemieckiego. Partia narodowo-socjalistyczna w wolnych, demokratycznych wyborach stała się jeszcze przed 1933 rokiem najsilniejszym liczebnie ugrupowaniem w sejmach krajowych (Landtag). Z trzech wielkich stronnictw w sierpniu 1932 roku w Lantagach poszczególnych krajów niemieckich łącznie hitlerowcy mieli 482 miejsca, socjaldemokraci 413, a komuniści 171. Inne ugrupowania (centrum, konserwatyści, grupy regionalne i t.d.) nawet nie marzyły o zdobyciu takich wpływów.

Tak samo było w Parlamencie Rzeszy (Reichstagu). W 1930 na N.S.D. A.P. głosowało 6,406,397 ludzi, w wyborach do parlamentu Rzeszy 31.VIII. 1932 — 13,779,111, zaś w głosowaniu do Reichstagu w dniu 5.III.1933 już 17,277,328. Partia mimo to nie uzyskałaby dla przeprowadzenia swych zamierzeń bezwzględnej większości w parlamencie, gdyby nie fakt, że — z wyjątkiem socjalistów i komunistów — poparli ją ostatecznie z własnej woli reprezentanci wszystkich innych stronnictw niemieckich. Stało się to zanim zaczęło działać Gestapo i w okresie, gdy głową państwa był wybitny konserwatywa i wojskowy — Hindenburg. Stało się to zaś dlatego, że społeczeństwo niemieckie odnajdywało w propagowanych hasłach narodowo-socjalizmu myśli przeciętnemu Niemcowi bliskie. W Białej Księdze "Department of State of the United States of America" tego rodzaju opinia została silnie podkreślona. Cytujemy z niej słowa, z którymi się w zupełności zgodzamy:

"Zasady ideologiczne na których ruch nazistowski i Trzecia Rzesza są oparte, wyrosły wprost — pod wieloma względami — z myśli niemieckiej w wieku osmnastym i dziewiętnastym. Tezy tych myślicieli z ubiegłego stulecia zostały zebrane i rozwinięte przez partię nazistowską w imię jej własnych celów. . . .

W tych też, niektórych koncepcjach niemieckiej myśli politycznej ubiegłych lat stu pięćdziesięciu znaleźć można początek i rozwój wszystkich podstawowych zasad ideowych ruchu nazistowskiego: Volk (zasada narodowości), wyższość rasowa, zasada przewództwa, rządy elity — klasy lub partii jedynej w państwie totalitarnym, — Lebensraum i użycie siły wojskowej jako narzędzia polityki. Nie tyle też stworzenie nowej ideologii politycznej było dziełem Nazich, ile raczej nadanie skryzalizowanej formy dążeniom niemieckich teoretyków, i urzeczywistnienie tych dążeń metodami bezwzględny i pozbawionymi skrupułów." . . . (str. 4).

Trzecią Rzeszę trzeba uważać nie za zjawisko przypadkowe, lecz za wyraz procesów historycznych, które naród niemiecki przechodził. Z rozwojem myśli politycznej szła przecież w parze podobna praktyka rządzenia.

W dziejach Niemiec zarysowały się wyraźnie dwie idee państwowe. Pierwsza starała się oprzeć jedność Rzeszy o uniwersalistyczne zasady Kościoła Katolickiego. Na niej budowano cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego. Organizację kościelną używano w tym okresie za srodek do umocnienia imperialistycznych zdobyczy Niemiec. Potęga tego cesarstwa rozpadła się jednak z braku należytego autorytetu cesarza. Pierwsza Rzesza zamieniła się w kruchy zlepek małych państw i kłócących się z sobą książy. Pierwotna zaborcza ekspansja ustąpiła miejsca zupełnej politycznej niemocy. Okres tego upadku niemieccy pisarze polityczni konsekwentnie przedstawiali i przedstawiają społeczeństwu niemieckiemu jako przestroję przed skutkiem państwowego rozkładu.

Druga wyszła z Prus. Nie szukała ona uniwersalistycznych założeń. Wybrała egotyzm narodowy i zasadę "Herrenvolku." Cechowały ją oparta o rządy jednostki, silna, scentralizowana organizacja państwowa i bezwzględny kult siły. Stosowanie tych zasad dało Prusom pozycję europejską. W imię tych zasad nastąpiło zjednoczenie całego narodu niemieckiego w Drugiej Rzeszy. W oparciu o te zasady Niemcy odnosiły swoje największe sukcesy militarne i polityczne.

Spółczesność niemieckie przez większą część dziejów Niemiec było w cieniu. Nie znano ono żadnych urzędów parlamentarnych. Szukało swobód obywatelskich w szerokiej kolonizacji poza granicami Niemiec, ale wtedy bardzo łatwo się denacjonalizowało. Pierwszym, nieudanym zresztą przejawem demokratycznych zainteresowań mas niemieckich był dopiero parlament frankfurcki z 1848 roku. Wywołany wtedy chaos państwowy został opanowany nawrotem do silnej władzy monarchy. Tak pozostaje do pierwszej wojny światowej, w której nawet większość socjaldemokratów była podporą imperialistycznej polityki cesarza na równi z militarystyczną kastą "junkrów."

Drugi raz społeczeństwo niemieckie

wyzwała się spod władzy autokratycznej w 1918 roku. Niemcy okazują jednak wtedy tak wielką niezdolność życia w systemie parlamentarnym, że polityczne trudności wewnętrzne mogły być ostatecznie opanowane tylko szerokim stosowaniem artykułu 48 konstytucji weimarskiej o szczególnych uprawnieniach prezydenta republiki. W końcu zaś moc obowiązująca konstytucji weimarskiej została zniesiona zupełnie. Miejsce jej zajęła ustawa "celem usunięcia niedoli narodu i państwa" z 24 marca 1933. Jedynym powszechnie pożądanym autorytetem politycznym okazał się w republice weimarskiej tylko — Hindenburg a jedynym programem partyjnym, który spotkał się z pełnym poparciem większości Niemców — narodowy socjalizm Adolfa Hitlera.

Z tych względów są pisarze (Simon Harcourt - Smith), którzy zalecają: "musimy położyć nacisk na to, by nie rokować o pokój z nikim spośród obecnych rządów Niemiec, tak aby odpowiedzialność za wybuch tej wojny obciążyla w całej pełni jego sprawców." Z tych względów też wydaje się bardzo trudne do utrzymania takie rozróżnienie, jak je w dyskusji o przyszłości Niemiec wprowadzono w Stanach Zjednoczonych (Kingsbury-Smith): "Zamiarem naszym jest przeprowadzenie rozróżnienia między Niemcami jako narodem a jako państwem." Dążenia polityczne narodu zjednoczyły się w Niemczech najciszej z dążeniami państwa. Pojęcia te nie mogą być rozgraniczone.

Problem z kim pertraktować po zakończeniu wojny nie jest istotny. Nie można dziś przewidzieć, czy w imieniu państwa i narodu niemieckiego wystąpi przy końcu działań wojennych narodowy socjalista lub demokrat, czy też reprezentant kapitulującej armii niemieckiej. Oczekiwać raczej można zapowiedzianego w Niemczech przez H. Rauschninga chaosu. Cele, które stawiają sobie sprzymierzeni w tej wojnie, nie mogą ulegać zmianie pod wpływem takich konsyderacji. Problem niemiecki jest tylko jeden.

KAROL NIEZABYTOWSKI

NIE WIĘCEJ NIŻ 10,000 . . .

PRZEDROZBIOROWA GRANICA POMIĘDZY Polską, a W. Księstwem Moskiewskim, ustalona w 1667 r. przez traktat w Andruszowie, biegła przeważnie wzdłuż Dniepru. Jedynie Województwo Mścisławskie było poza nim. Granica ta, już będąca wynikiem przegranej przez nas wówczas wojny i wytyczona po zerzeniu się przez nas wielkich terenów należących do Rzplitej w wieku XVI i XVII, bynajmniej nie była jednakże linią przypadkową. Nie była nią mianowicie nie tylko z tego względu, że była granicą naturalną, jaką przedstawia wielki Dniepr, ale dla przyczyny ważniejszej. Na Dnieprze kończyły się wpływy prawa rzymskiego i jego ustroju, przywiązania ludu do własności prywatnej, do ziemi, a na Zadznieprzu panowała już "obszyczna," czyli w pewnym stopniu komuna i jej psychika.

W W.Ks. Moskiewskim bojarzy oddawali swe ziemie do użytkowania obszycznie, czyli gromadzie, a nie poszczególnym chłopom, a to w celu obciążenia zbiorową odpowiedzialnością (krugowaja paruka) całej gromady za wypłacalność daninowa oddzielnych jej członków. Co 9 lat gromada przydzielała swym członkom odpowiednie parcele gruntów do użytkowania na lat 9. Ta niepewność trwałości posiadania ziemi wielce się przyczyniła do niskiego stanu rolnictwa w W.Ks. Moskiewskim pomimo żyzności jego gruntów.

Wprawdzie pracowiti i zapobiegliwi chłopci, umiejący wyzyskiwać swe wpływy w większości gromady, zdolali się bogacić, utrzymując się przy dawniej przydzielonych im gruntach, a z biegiem czasu stając się coraz zamożniejsi przez handel miejscowy, dochodzili do wielkiego dobrobytu i znaczenia. Byli to t.z.w. "kulacy," z którymi najdłużej mieli walczyć bolszewicy.

Stołypin, który się wychowywał w Wilnie, a następnie był Marszałkiem Szlachty w Kownie i gubernatorem w Grodnie znał dobrze warunki rolne na terenie dawnej polski przedrozbiorowej, to też będąc premierem rządu rosyjskiego, ostatecznie zniósł ustrój "Obszyczny" w 1906 r. w czasie "bez-Dumja" i wprowadził prawo dobrowolnego występowania z gromady i otrzymania w zamian na własność odpowiedniego gruntu na kolonję. Nie ocaliło to już Rosji, gdyż reforma była zbyt późna, i rewolucja już dojrzewała.

Rosję i Rosjan znalem dobrze, bo uniwersytet ukończyłem w Petersburgu, a będąc posłem do Rady Państwa w Petersburgu od gub. Mińskiej, miałem sposobność poznania wielu

Rosjan z wyższych sfer urzędniczych, ich charakterów i przekonań. Będąc zaś właścicielem kilku majątków ziemskich w gub. Moskiewskiej, Smoleńskiej i Czernihowskiej miałem do czynienia z chłopem wielkorusyjskim.

W rozmowach z chłopami w gub. Smoleńskiej i gub. Czernihowskiej graniczących z Dnieprem, słyszałem nieraz w bieżącym jeszcze wieku określenie: "u was, w Polsce," t.j. u was, w Polsce, kiedy była mowa o prawobrzeżnym Zadznieprzu. To uczucie odrębności psychiki i kultury (może nawet tylko podświadome) głęboko tkwiło u ludzi po obu brzegach Dniepru jeszcze w początkach bieżącego stulecia. Od tego czasu mogły oczywiście zajść znaczne zmiany.

Takie się wryły w mej pamięci wspomnienia z lewego brzegu Dniepru. Mam w pamięci pobyt w Druku na prawym brzegu Dniepru, bardzo wyniosłym, skąd oko sięgało daleko na obie strony rzeki.

Właściciel Druka, p. A. Gordziakowski, wskazał mi dwie osady szlacheckie zagrodowe na prawym brzegu, o nazwach: "Wielkie Lachy" i "Małe Lachy," na lewym zaś brzegu Dniepru leżały opodal dwie wsie, których nazwy były: Wory (czyli złodzieje) i Razbojnia (czyli zbrojka jaskinia).

Chłopi z prawego brzegu Dniepru, których ze względu na ich białe sukmany nazywano białorusinami, żywotowo byli przywiązani do ziemi swej dzięki przez szereg wieków utrwalonemu prawu własności indywidualnej. Na pytanie kim jest, chłop odpowiadał "jestem tutejszy," nigdy nie mienił się białorusinem. Wśród nich zamieszkiwały w oddzielnych "zaściankach," czyli osadach, setki tysięcy t.z.w. "szlachty zagrodowej." Z pochodzenia byli to chłopci polscy, w różnych czasach osiedli na rubieżach Rzeczypospolitej, osadzani tam dla obrony jej granic i za zasługi uszlachceni. W ten sposób wytworzyła się bardzo liczna warstwa zagrodowej szlachty polskiej, bardzo patriotycznej, ceniącej niezwykle swe nadania szlacheckie z podpisami królów polskich, które ze czcią przechowywała.

Do jakiego stopnia odmiennymi są: kultura, umysłowość i psychika nie tylko tej szlachty zagrodowej, lecz i pozostałej ludności t. zw. białoruskiej tych kresów dawnej Polski od psychiki wielkorusyjskiej, tego dowodzi fakt, że ta ludność stroni od zetknięcia się z t.z.w. "kacapani," czyli Wielkorosjanami-staro-wierami, którzy, uchodząc przed przesładowaniem religijnym carów do Polski, znajdowali w niej tolerancję i przytułek i w niej osiadali.

Nigdy się nie zdarzało, by tameczny chłop wziął "kacapkę" za żonę, lub odwrotnie, by dziewczka kresowa wyszła za męża za "kacapa." Było to wręcz nie do pomyślenia — nawet zwykłe flirty były wykluczone pomiędzy tymi szczepami. Prawie cała to ludność była katolicka, w większości zaś grecko-unicka. Po zniesieniu Unii przez Mikołaja I lud został gwałtem zaliczony do prawosławnych, chociaż w wielu okolicach okazał się opornym, był katowany i zsyłany. W 1905 r. dzięki manifestowi Mikołaja II znaczna ilość ludu wróciła już nie do Unii, lecz do obrządku rzymskiego, które w małżeństwach mieszanych przeciągał na swą stronę. I właśnie tę granicę pomiędzy tą, katolicką dziś przeważnie, a dalej na wschód położoną, prawosławną dawniej częścią kraju jest — biorąc rzecz ogólnie — granicą obecną, ustaloną w Rydze w r. 1921. Jest to granica w istocie bardziej naturalna od wszelkich wytyczonych tylko przez przyrodę, bo jest granicą światów dwu cywilizacji, dwu wiar, dwu obyczajów.

Kresowy lud katolicki wyróżniał się nieco od prawosławnego zarówno łagodnością czy miękkością jak też i moralnością, co się coraz więcej zaznaczało począwszy od miarę rozrastań się Akcji Katolickiej w ostatnich latach przed wojną obecną. Pod wpływem służby wojskowej i szkół młodzież wiejska wyraźnie czuła się polską i w niektórych okolicach dała temu dowód już po najęździe przez Sowiety, zbierając się pokrojwemu w głuchych lasach w dniu 11 listopada 1939 r. w celu odśpiewania hymnu narodowego i pieśni patriotycznych dla obchodu rocznicy wskrzeszenia Polski.

Było to zresztą najzupełniej naturalne i zrozumiałe: współżycie w ciągu szeregu stuleci tych ludów z kilkoma milionami Polaków związało ich z kulturą polską, którą nasiąkali, to też zdziwili się nie można że mają wstręt do narzuczonej im przez Sowiety formy kolektywnej gospodarki, do Kołchozów — i czują nienawiść do tych systemów.

Cała ta przestrzeń Polski nigdy przecież do W.Ks. Moskiewskiego, ani do Rosji nie należała przed rozbiarami 1772 r., co się zaś tyczy Lwowa i całej wschodniej Małopolski — dawnej Ziemi Czerwieńskiej, to i po 1772 r. po rozbiarach nie dostała się ona przecież Rosji, lecz Austrii. Tu ludność t.zw. ukraińska — pod austriackimi rządami — w całości pozostała katolicka i jeszcze bardziej wyróżnia się — całą swoją kulturą i obyczajem, — od prawosławnych pierwiej, a potem bezbożniczkomunistycznych mieszkańców wschodniego pobrzeża Zbrucza. Granica cywilizacyjno-religijna, oddzielająca z jednej strony Polaków i ukraińców-katolików, z drugiej zaś Rosjan i Ukraińców niegdyś prawosławnych, jest tutaj jeszcze ostrzej zarysowana, niż na północy.

Właściciel Rosjan, licząc w tym i kacapanów-staro-wierów, w zagarniętej przez Sowiety części Polski nie było ponad 10 tysięcy.

KRWAWY ŚLUB

(WSPOMNIENIE O PRZYJACIOLACH)

"W dzień Bożego Ciała (2.4.VI) Gestapo dokonało najazdu na majątek Zbydniów — pod fałszywym pozorem że właściciel udzielił pomocy dwóm dywersantom. Gestapo wymordowało w czasie uroczystości weselnej właścicieli majątku — Zbigniewa i Zofię Horodyńskich, ich dzieci Zbigniewa i Andrzeja oraz 13 letnią Annę, nauczycielkę Koczalską oraz gości: b. senatora Stanisława Wańkowicza i jego żonę Aleksandrę (z Horwattów) Elżbietę Meysztowic, Marię Kowerską, Krystynę Gieczewicz, jej syna, 12 letniego Leona, Halinę Herubowicz, kilkunastoletniego Krzysztofa Jęszmana, inżyniera-leśnika Edwarda Zboronia, Elfrydę Horwatt, Mierzejewską. — Spośród służby zabito: Martę Nozarowicz, Zofię Tryczek, Stefanję Lebek i Marię Łahocką. ("Dziennik Polski," 21.VII b.r.).

Wiadomość podana przez "Dziennik Polski" w dniu 21 lipca, a powtórzona następnie przez gazety angielskie, musiała wstrząsnąć każdym. Z krótkiego tekstu polskiego, wymieniającego dokładnie nazwiskich wymordowanych, domyślić się można było nagłego napadu na dom na wsi. Jako ofiary padło: troje dzieci nie mających 15 lat, dwu chłopców około dwudziestki, poza tym kobiety, z wyjątkiem trzech mężczyzn w wieku dojrziałym. Dla kogoś znającego p. Horodyńskich i Wańkowiczów od dzieciństwa, oraz wielu spośród zabitych ich krewnych, cios jest podwójnie bolesny. Jako Polacy cierpimy ciągle, uparcie, chwilami bez nadziejnje, ale gdy porównamy nasze wspomnienia i żywe postacie osób nam znanych z losem jaki je spotkał — dla nas, schronionych w Anglii i którzyśmy nie przeszli czterech lat ujarzemia naszego Kraju — potworność tego, co się stało, graniczy prawie z nierealnością.

Jako, pytamy siebie, czy ta mała Hanecka która była taka ładna, czy ci chłopcy, którzy tak dobrze jeździli konno, zginęli w oczach rodziców, czy po nich? O starszych znów się myśli — jak to? spędzaliśmy razem letnie wakacje, tańczyliśmy na tych samych balach, oni nas odwiedzali w naszych domach, myśmy jeździli do nich, spotykaliśmy się w Warszawie, pamiętamy ich wygląd, strój, powiedzenia, słyszymy akcent głosu, a już wówczas ten okrutny los był im przeznaczony!

Tekst — czytany niejednokrotnie, — wzmiankował uroczystość weselną, bez podania imienia młodej pary, dlatego że ta podobno wyjechała i ocalała. Dla znających stosunki we dworze na wsi, szczególnie teraz, nuta wesela wydawała się w pierwszej chwili nieprawdopodobną. Natomiast wedle wyliczenia nazwisk zupełnie było jasne, że poza czterema osobami służby, byli to wszystko krewni i przyjaciele, przysięgnięci przez p. Horodyńskich, ażeby mieli dach nad głową i co jeść, dopóki starczyło. Każdy, który mógł zostać u siebie i nie był wygnany, robił i robił samo, bo istota stosunków w Polsce była zawsze oparta na gościnności i solidarności rodzinnej. Każdy dom polski był i o ile może, pozostał schronieniem nie tylko dla jednej rodziny. Drugą cechą, której cztery zmarłe służące za symbolem, była przyjaźń ze służbą, z tak zwanymi domownikami, a pani Horodyńska, doskonała pani domu i gospodini, zawsze miała obok siebie takie wierne i prawe dusze.

Bez najmniejszej wątpliwości przysięgnięta została do Zbydniowa panna Elżbieta Meysztowic, zwana Halską przez liczne koło młodych przyjaciół. Sierota, na początku tej wojny straciła stryjka który był jej opiekunem, narzeczony jej znajduje się w niewoli niemieckiej. Przed katastrofą, jeszcze temu cztery lata, była to jedna z najładniejszych panien w Polsce, gdzie wybór jest duży — smukła, wysoka, z małą, kształtną główką i orlim profilem, tańczyła doskonale, jeszcze lepiej jeździła konno, zawsze brała udział w sportach zimowych, malowała przyjemnie, zaradna była, praktyczna, wesola, strojna. Każdemu oczy śmiały się do niej, każdy był ujęty jej wdziękiem i słodyczą. Od dzieciństwa już nie była przyzwyczajona ani do zbytku, ani do majątku, ale obdarzona wszystkim innym.

Ze starszych pomiędzy zabitymi, Zbigniew Horodyński i jego żona Zofia, Stanisław Wańkowicz i jego żona Aleksandra, mieli pewne wspólne cechy: żywotność i tężyznę. Byli to ludzie, którzy więcej zawdzięczali sobie i swemu charakterowi, aniżeli okolicznościom. Od młodości wiedzili co to wojna, rewolucja, straty majątkowe. Pani Horodyńska pochodziła w 1915 r. za swoim narzeczonym na Syberię, gdzie jako jeniec

austriacki znajdował się w niewoli rosyjskiej, wyszła za niego za męża, wrócili do Zbydniowa pod koniec pierwszej wojny. Kochali konie, znani byli w kołach sportowych, gospodarzyli bardzo dobrze, pani Horodyńska należała do rzędu osób stołecznych, dbałych o wychowanie dzieci, zastosować można do niej tekst z Księgi Mądrości na tylko co obchodzone święto św. Anny.

Pani Aleksandra Wańkowiczowa miała prawie fanatyczne zamiłowanie do ziemi i pracy rolniczej. I ona i jej mąż, po kompromisowym pokoju w Rydze z Rosją w 1921 r., stracili poza granicami Polski wielkie rodzinne dobra na Polesiu, ale w kraju zostały się jakieś ostatki i tym pani Wańkowiczowa poświęciła niezwykłą energię, mieszkając w poznańskim w Górzyczkach, majątku babki, skąd ją znów wypędzili Niemcy.

Stanisław Wańkowicz, doskonały kompan, dobry mówca, inteligentny, pełen humoru, miał upodobania społeczne i polityczne, pracował więc w organizacjach rolniczych, należał do poważnej grupy konserwatystów wileńskich, został senatorem, spotykało się go ciągle w Warszawie, albo na zebraniach politycznych, albo u wspólnych znajomych. Ja jednak przypominam go sobie najlepiej, jako 12-letniego chłopca, bawiącego się razem ze mną, nad wielką rzeką, u stóp starego parku, mniej więcej o tej porze roku, co teraz.

Jeszcze parę słów o otoczeniu. Zbydniów nie leżał w okolicy lesistej, ale na żywniej, falistej płaszczynie sandomierskiej, był to majątek uprzemysłowiony z gorzelnią. Pani Horodyńska zasadziła duży ogród owocowy, były tam jak w każdym dworze brama wjazdowa, dziedziniec, weranda, pokoje bawialne, stare drzewa, pamiętki po dawnych pokoleniach. To wszystko objął Niemiec "treuhaender" Fuldner, wnosząc się do miejsca złanego krwią 21 zabitych osób.

Dużo już zginęło ludzi w Polsce, dużo jeszcze może zginąć. Kto wie czy czas przewagi mechanicznej i siły brutalnej nadają się do ballad i pieśni gminnej, jak te, które po Szkocji zbierał Sir Walter Scott. Pewnych jednak uczuć ludzkich, pewnej zasady sprawiedliwości nie nie zgwałci.

Jednym z epizodów tej wojny, wołającym o pomstę do nieba, pozostanie — krwawy ślub w Zbydniowie.

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.

Vol. II No. 16

JAN REMBIELIŃSKI

THE DIFFERENCE

THE SIMILARITIES BETWEEN Hitler and Mussolini are so great and so obvious that it would be useless to argue at length about them. Both have succumbed to the over-bearing influence of the extreme left wing of Socialist thought, and to its apotheosis of revolutionary "action directe" and single party dictatorship. Both have organized a system of leader rule, based on a monopoly of means of influencing public opinion and the terrorism of armed gangs of party thugs. Both have united in their doctrines social radicalism with a primitive version of nationalism adapted to their own needs and mentality. Lastly, both became the personification of the worship of force unhampered by any moral principles—of a worship which is the deepest and most real cause of the present horrible war.

Still, in spite of this fundamental kinship, there is an essential difference between Mussolini and Hitler which goes far beyond the colour of the shirts which each of them chose for his followers, and their symbols, the fasces with the Lictor Vergis and the swastika. This difference deserves far more attention now than the analogy, because it may reveal the secret of the future and it may give us a basis for practical conclusions.

Even the outward appearance of the two dictators was an indication of the innermost difference between them. Mussolini, though ugly and even ridiculous, is undoubtedly an unusual physical sight, which cannot be missed when seen and is remembered without difficulty. One does not meet such types in the street crowd; they may be found more easily in the galleries of Roman busts in the Capitol, though actually rather among the degenerated Caesars of the era of the decay of Rome. On the contrary, Hitler is physically the very personification of the common and vulgar. One may meet thousands of passers-by like him in the streets of Vienna or Berlin without even noticing them.

This difference in outward appearance is only an expression and a symbol of the essential difference between these two characters and their historical role and significance. In his likes and aims, Mussolini is rather a contrast to the normal Italian, and his historical career is peculiar and amazing firstly because he succeeded, in spite of this contrast, in imposing on his people a political creed which was alien to them. On the other hand, Hitler owes his importance to the fact that he always, and in everything he said and did, expressed best the ideals and deep-seated longings of the German masses and the German "man in the street." It was not a mere accident that the Italian flatterers of Mussolini worshipped the "intellect" of the Duce, that is to say the quality which distinguishes one from the crowd, while the Germans admired Hitler's "intuitions," that is to say the quality which makes him the medium and the organ of the will of the community.

Mussolini attempted to mould the Italians into something which they are not: with the assistance of compulsion, propaganda and education, he tried to make out of them a nation with a different psychology; he wanted to instil into them the characteristics and ambitions of the old Romans. It is for this very reason that his influence was so very superficial and the traits of his rule may be eradicated in a day. Hitler wanted the Germans to be what they are—i.e. Germans; and this they will always remain, with a Führer or without.

This essential difference between the two dictators was fully confirmed by the course of events. The Italian nation was, from the first, unenthusiastic about the war, which was imposed upon it in the name of the ideology of the ruling clique, and it showed little heart for fighting, whether in the repetition of the conquest of Greece by "reborn Rome" or even in defending the so recently reborn African Empire of the Black-

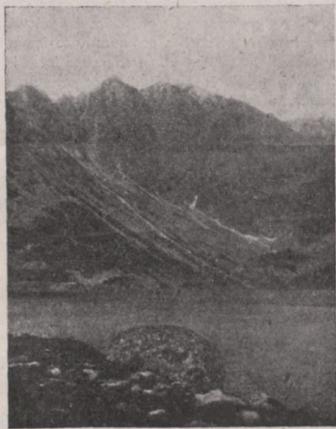
shirts. After twenty years of Fascist reign and instilling of the virtues of old Romans into the young Balilla, the army of the new Italy fought less valiantly than the soldiers of 1915-18. But Ger-

K. STYWIARSKI

KASPROWICZ THE POET OF THE SOIL

(1865-1926)

UNDER THE IMPULSE OF POLITICAL or simply of humanitarian motives, Polish literature devoted much attention almost from its inception to the affairs of the peasantry. Peasant subjects were canvassed in every possible way by Polish poetry. Poets, writers and



A landscape from the Tatra District, where Kasprowicz lived in the later period of his life.

On the back page: Kasprowicz's portrait from the period when he was lecturing at the Lwów University.

artists often looked for fresh inspiration in peasant art, crafts and songs. Nevertheless, the peasantry itself remained mute for a long time, in spite of the ever-changing fashions of literature and art. There was only one case, quite exceptional, which showed that there was talent in this peasant class and that it was wasted, to the great detriment of Polish culture. I mean the case of Clemens Janicki, who lived in the sixteenth century and, owing to the patronage of powerful and wealthy Morenas'es succeeded in obtaining a careful education, which developed his great, inborn talents. In finely chiselled Latin verses, he demonstrated very clearly the creative possibilities which slept in the souls of the peasants.

When serfdom was suppressed and schools were opened to peasant children, the first peasant generation which received the benefits of education abundantly proved the gifts of the tillers of the soil. Peasant political leaders appeared on the stage and they proved that their horizons were not limited to their villages, but embraced all fields of national and public life. Polish science gained a number of hard-working adepts, who brought from their native countryside a gift for empiric thinking and research. Polish art of the late nineteenth and early twentieth centuries owes much of its brilliance to many a peasant talent.

Young Kasprowicz was a member of this first Polish peasant generation which benefited from the blessings of education and culture.

Kasprowicz's life, as the life of almost every peasant child which obeyed the call of higher aspirations, was hard and thorny, full of toil and sweat. In his childhood, Kasprowicz had to run daily in his poor peasant garments from his native village of Szymborze to the school in Inowroclaw. The rains and mud of the autumn, the snowstorms and the cold of the winter made this daily walk almost unendurable for him. The teaching in the alien German tongue and

constant work on his father's farm certainly did not help Kasprowicz to overcome the difficulties which often proved too much for the children of the privileged social classes—difficulties so well described in Sienkiewicz's short story "The Memoirs of a Teacher in Poznania."

Even in his very youth Kasprowicz attracted the attention of the Prussian school authorities: by his fiery patriotism and he was expelled from the school before concluding his studies. He had to wander from school to school and suffer hunger and humiliations before at last, in his twenty-third year, he obtained his School Certificate. Somewhat later he was sentenced to prison in Silesia for patriotic activities.

Kasprowicz left his village on the shores of the Lake of Goplo rich in experience and emotions. The grain which he took with him was the result of patient work, deep ploughing and honest sowing. His native village and the surrounding landscape of the Goplo lake became for him, as he admitted himself in later years, the canvas on which he embroidered his gigantic pictures of human life. This native village, in which all his feelings were so deeply rooted, also gave him his deepest social impulses, his moral fervency, his burning faith and his love of man and native country. In his work, mostly lyrical, Kasprowicz went through various phases of triumph and failure, but he always remained faithful to the tradition developed by generations of ploughers and sowers, whose feelings of joy and anxiety are ever repeated in the recurring seasons of the year.

Kasprowicz is the poet of the soil in the fullest sense of the term. Though he spent many years in towns, in literary circles or among scientists, when he was a Professor of Literature at the University of Lwów, and though he was in his later years entirely taken up by the world of books, which he loved, and of foreign literary chef d'oeuvres, which he translated, his work was always mainly inspired by the memories of what he saw and felt in his native village in his childhood and adolescence.

The harshness and dourness of these early memories, an inborn pessimism and the fervent passion of a soul which looked for truth and justice formed the background of Kasprowicz's poetry until he found peace in the majesty of the Tatra Mountains in the maturity of old age. The colours of his paintings became more peaceful and the storms of his spirit abated.

But in every phase of his creative work, every word which Kasprowicz wrote conveyed some sense; he never used them for the sake of appearance and empty decorative effect. This is what makes Kasprowicz's style so distinct and this is what marks it perhaps with a peasant quality, so different from the Baroque proclivities of many of the writers and poets of noble families. Kasprowicz formulated best his integral patriotism, which despised declamation and ostentation, in his "Book of the Poor," when he said:

"It is only rarely that on my lips—may they confess it today—this dearest and blood-soaked word 'my country' appears. . . ."

This characteristic confession is the best formula of the deepest meaning of peasant patriotism, and it should become a signpost for patriotic work in a reborn, democratic Poland. Kasprowicz is a poet of the soil, deeply rooted in it. This soil was the source of his spiritual strength, of his faith in his nation and of his faith in victory over brute force.

"There is unquenchable force in the people and salvation is to be found under their smock."

In these few words, the poet drew up a plan of action which was to bring about the

restoration of Poland. In other words, which is so apt for the present times, Kasprowicz called upon the people to resist and fight even in the most difficult circumstances.

Blessed are those who amidst thunderstorms have not lost the calm of their spirit from whose hearts no songs of despair flow at the sight of destruction and rubble, who in the shadows of the darkest night do not lose their faith in the brightness of the morning rays; blessed are they whose hearts are not infected with the social wrongs, felt deeply in the wrongs inflicted upon his own nation by the partitioning powers and the sufferings of man on his desolate earth of ours. He gathered all these wrongs into his bosom, bathed them in his blood, rocked them with his breath and he brought them before God with his powerful hymns.

These hymns are a magnificent symphony in which the soul of the poet extended his impressions from his Polish village on the shores of the Goplo Lake not only to the whole country, but to the whole of mankind, to the whole of our human world. There are memories of church singing and supplications, in these hymns which became the deepest expression of the human soul in search of God and faith and justice. His apocalyptic accords, his sense of the world on the verge of disaster, and his picture of the procession of mankind under the breath of death is almost an anticipation of our own times when we hear the rustle of the wings of Lucifer, the rattling of iron and the splashing of blood.

In his hymns Kasprowicz extended his peasant soul to Promethean dimensions and he described his village and the route followed by the church procession at the highway of the perennial pilgrimage of mankind.

He started by blaspheming, rebellion and curse, but he finally found a solution to human miseries in the service of a village church. He confessed all the sins of the world as a peasant would do at the bars of a confessional.

This sense of unity and co-participation in sin and punishment forms the deeply religious background of Kasprowicz's poetry. It is a magnificent tune, through which his soul feels bound to all earthly existence and responsible for everything and everybody.

The echoes of the shepherd's flute in his poem "My Evening Song," which accompanied the terrific conflicts in his soul, striving to liberate itself from sin, are a forecast of the evangelic bliss, which shines so prominently in his later works, "The Book of the Poor" and "My World."

After "The Quarrel with God," the poet found peace in his hymns. This was the peace of clear skies after the storm, a peace achieved by suffering, pain, the tortures of doubt.

The beauty of the Tatra landscape to which Kasprowicz became so attached in his old age, is interwoven in his meditations, like those of St. Francis on man and life. The lyrical poet Kasprowicz reached the epic heights. His imagination dwelt on more peaceful horizons and he formed a happier ideal of man, and in his last work, "My World," he even became humorous.

The characters of the mountaineers with which he adorned his evangelic discourses could fill a great picture of the peasant world if he had had time to write it. It would have been different from "Reynolds' Peasants" and the novels of Orkan.

But it was decreed by fate that Kasprowicz should enrich only Polish lyrics with all the treasures of the peasant soul.

And it was decreed that he should be one of the greatest lyrical poets of the world.

Two conceptions of the state are clearly outlined in German history. The first one attempted to base the unity of the Reich on the universal principles of the Weimar Constitution, which the Church organization was used as a

suppressed. It was superseded by the law for removing the districts of people and the Reich of March 1933. In the Weimar Republic Hindenburg was the only man who could have saved the Reich. This political importance of the Reich. This period of decay is held up by the German

This fundamental difference deserves to be taken most seriously into consideration now, because it leads to a number of practical and actual conclusions. If anything can be certain when national psychology is discussed, it is obvious that Mussolini will find no heirs in Italy. There will be no urge to return to an episode which ended in a failure and which left no mark on the deeper instincts of the national soul. By future generations, the Fascist period will be reluctantly and unwillingly recalled to mind.

On the other hand, if there are psychological laws which allow one to draw conclusions about national feelings, then it is equally obvious from an analysis of the difference between the two dictators that the situation is entirely opposite in the case of Germany. The Germans will see in Hitler's aggressions and conquests only an attempt to carry out their own constant yearnings and aims. The Germans will always turn back their minds to this period which for them will always remain the era of the greatest impact of their national energy, of the greatest effort which they could sustain and of the fullest unity which they could achieve in common action. In Germany, even after complete military collapse, people will draw inspiration from the memories of the times when the German flag flew over Warsaw and Paris, Kiev and Belgrade, Amsterdam and Athens.

In coming years, when the wounds suffered by Germany through war and defeat are healed, it is most likely that as in France under Louis Philippe, the worship of Napoleon revived, so in Germany, under some "democratic" government, the worship of Hitler and the Nazis will again become the fashion. Future German generations will see in Hitler the personification of their dreams and the champion of the causes for which he did not even fight. A German Beranger and a German Raffet will be born. Even the unpleasant fate which is being prepared for Hitler after the war does not in the least safeguard us against such a course of events, just as Napoleon's exile to the island of St. Helena did not deter France from launching a Second Empire.

The conclusion to be drawn from all these reasonings is that, while in Italy Mussolini is but an episode without heirs or successors, in Germany a return wave of Hitlerism is likely, just as in France after a first Napoleon there was a third. If this is so, if Germany is likely to remain a source of future conflicts, while from Italy's side this menace seems to be non-existent, special measures should be applied with regard to Germany which in other cases would be senseless and useless.

These measures cannot be limited to psychological influence only; to re-education. The feelings of the masses swing like a pendulum: in France, the revolution in public opinion which finally brought about the December coup d'état and the Empire of Napoleon III was a mere reaction against the boredom with the petit bourgeoisie ideals of the reign of Louis Philippe.

The better, therefore, the re-education of Germany succeeds and the more she is distracted for some considerable time from her present yearnings, the easier will the menace of another swing of the pendulum to the other extreme arise, especially if this other extreme is capable of stirring up the imagination of the German people.

Thus, being aware that the attack of insanity may be renewed, the German nation must be made in good time so powerless and confined above all within such frontiers that the paroxysm should no longer be a catastrophe for all Germany's neighbours. This at least seems to be the imperative of the virtue of prudence, which, of all the gifts of the Holy Ghost, is so exceptionally rarely and particularly thriftily used.

JÓZEF WINIEWICZ

FUNDAMENTAL FACTORS AFFECTING THE FUTURE OF GERMANY

THE FUTURE OF GERMANY should be devised in such a way that this state, which is situated in the geographical heart of Europe, should cease to be, as heretofore, a disrupting factor in international life and a constant danger to its neighbours, but would become a peaceful member of the society of nations. Past experience shows that the harmful role played by Germany in Europe was largely the result of her internal conditions. Without a change in these internal conditions, the future of European peace cannot be made secure, and in view of the part played by Europe in world affairs the peace of the world will also be in constant danger.

The policies of the Nazi Party have left such a deep imprint on the German nation that all forecasts about the future of Germany should be based exclusively on Nazi reality. The Nazi regime has already been in control for ten years. During this period, conditions in Germany underwent such fundamental changes that any hopes to revive the traditions of the defunct Weimar Republic are practically non-existent. The Third Reich has been but the expression, in its organization and ideology, of the centuries-old traditions of the German nation. The Nazi programme is largely the result of the teaching of German philosophers and German statesmen, of German political doctrines and German practical policies since the days of Frederick the Great and Maria Theresa. Many of these principles have been vulgarized by the Nazis, but their essence has remained the same.

National Socialism did not come to power in Germany by revolution, but by evolution, as an expression of the will of the whole German nation. The Nazi Party was, even before 1933 the numerically strongest group in the Landtags, or Provincial Diets, and it achieved these successes in elections which were undoubtedly free and democratic. In August 1932 in all the German Provincial Diets, the Nazis held 482 seats, the Socialists 415 seats and the Communists 171 seats. These were the three most important parties. Other groups, such as the *Zentrums*, the Conservatives, the Regional Groups, etc., could not even dream of vying with the Nazis in electoral votes.

Conditions in the Reichstag were similar. In 1930, 8,400,387 people voted for the N.S.D.A.P.; on July 31st, 1934, 13,779,111; and in the election to the Reichstag on March 5th, 1933, 17,277,328. In spite of this increase in votes, the Nazi Party would not have obtained an absolute majority in Parliament if the representatives of all other German Parties, except the Socialists and the Communists, had not backed it of their own free will. This support was given before the Gestapo began its activities and at a time when a prominent Conservative and soldier, von Hindenburg, was President of the Reich. This happened because the German public found ideas which were dear to the average German in the slogans of National Socialism. In the White Book of the Department of State of the United States¹ we read a similar opinion, which has been strongly stressed. Here is a quotation, with which we fully agree:

"The ideological concepts on which the Nazi movement and the Third Reich are based have well-defined antecedents in certain aspects of German political thought of the eighteenth and nineteenth centuries. The thesis of these nineteenth-century doctrinaires were amalgamated and expanded by the Nazis for their own purposes.

"In these certain aspects of German political thought of the past century and a half are to be found the origin and development of all the basic ideological concepts of the Nazi movement: Volk, racial supremacy, the leadership principle, rule by an elite class or a single party, the totalitarian state, Lebensraum, and the use of military force as an instrument of policy. The contribution of the Nazis has not been to create a new political ideology, but rather to crystallize the political aspirations of these doctrinaires and to achieve them by unscrupulous and ruthless methods. . . ." (page 4).

The Third Reich should be considered not as an accident, but as the expression of the past history of the German nation. The German Government's practice was always in step with the progress of German political thought.

¹ National Socialism—Basic Principles, their application by the Nazi Party's Foreign Organization and the use of German abroad for Nazi aims. United States Government Printing Office, Washington, 1943.

Two conceptions of the state are clearly outlined in German history. The first one attempted to base the unity of the Reich on the universal principles of the Catholic Church. During this period the Church organization was used as a weapon to strengthen the conquests of imperialist Germany. This first Reich collapsed as a result of the Emperor lacking adequate authority, and the Holy German Empire was transformed into a free conglomeration of small states and petty principalities. The first outburst of German expansion and conquest was superseded by the complete political impotence of the Reich. This period of decay is held up by the German political writers as a warning to the German people against the effects of political disintegration.

The second German political theory was evolved in Prussia. It did not look for any universal principle. At its roots were national egoism and the *Herrenvolk* theory. It was characterized by the concentration of all authority in an individual, by a strong and centralized state organization and by the worship of ruthless force. The German nation was united in the Second Reich under the banner of these principles. It was then that Germany had her greatest military and political triumphs.

Throughout the greater part of German history the German people were in the background. They had no parliamentary institutions. Looking for freedom, they emigrated in large numbers, but then they were easily denationalized. The first symptom of the democratic leanings of the German masses was the Frankfurt Parliament of 1848. The chaos created by this Parliament was brought under control only by return to a strong monarchical authority. This state of affairs lasted until the end of the First World War, during which the majority of the Social Democratic Party supported the imperialistic policy of the Kaiser, side by side with the Junker class.

For the second time the German people were freed from the fetters of autocracy in 1918. But they showed so great an inability to adapt themselves to

a parliamentary system that internal difficulties could be overcome only by the recurrent application of Article 48 of the Weimar Constitution, which granted exceptional powers to the President of the Republic. Finally, the Weimar Constitution was completely suppressed. It was superseded by the law for removing the distress of people and Reich of March 24th, 1933. In the Weimar Republic, Hindenburg was the only man whose political authority was respected by all, and Adolf Hitler's National Socialism was the only party programme which was fully backed by the majority of the German electorate.

For these reasons some writers, as for instance Simon Harcourt Smith, give the following advice: "We must insist upon negotiating peace with none other than the present rulers of Germany, in order that upon the authors of this war may fall the entire odium of calamity."² For the same reasons it seems difficult to maintain the distinction introduced by Mr. Kingsbury Smith in the discussion about the future of Germany now being held in the United States. He wrote: "It is intended to draw a distinction between Germany as a state and as a people."³ There is the closest affinity between the political aims of the German people and of the German state. There is no room for drawing a distinction between them.

With whom one should negotiate after the conclusion of the war is an entirely secondary problem. No one can foresee today whether it will be a National Socialist or a Democrat or a representative of the capitulating armies who will be the spokesman of the German state at the conclusion of hostilities. One should rather expect a state of chaos, which is foretold by Herr H. Rauschnigg. The aims which the Allies have set forth for themselves in this war cannot be altered under the influence of such considerations as these. They cannot possibly affect the innermost character of the German problem.

² Spectator, May 28th, 1943, page 506.

³ The American Mercury, April 1943, p. 319.

A GRUESOME WEDDING

(A Personal Tribute by a Friend)

"News has been received in London that all the members of the well-known Polish family of Horodynski, together with eleven guests, have been murdered at Zbydniow, the family estate near Sandomir, during a wedding.

"In all, 21 persons were murdered—Mr. Zbigniew Horodynski and his wife, the three children and their governess, eleven guests and four women servants. One of the guests was a former member of the Polish Senate, Mr. Wankowicz. The murders were committed by the Gestapo, because the Horodynski had been accused by the German 'trustee' of a neighbouring estate of hiding two Polish partisans. This man, Fuldner, has now been appointed 'trustee' of the Horodynski estate."

(The Times, July 22nd, 1943.)

This report in "The Times" deeply shocked everyone. The victims included three children under 15, two young men of about twenty and three older men, while the rest were women. All the friends of the Horodynski and Wankowicz families felt the blow with particular anguish. The whole of Poland is suffering torments beyond human endurance, but the contrast between the fate of our friends and relations murdered in their home and the lives which we, more fortunate in enjoying British hospitality on this island, have been leading for the last three years, is so violent as to appear unreal, unbelievable.

How can we picture the death of little Hania, such a pretty girl, or of the two boys, who rode so well? Were they killed in the presence of their parents, or after them? Every moment spent together with our friends, every visit, every ball at which we met in Warsaw come back with acute poignancy—tragic memories of a past that held in store a grim destiny. We remember their voices, their faces, their smile—were they already then fated to die a horrible death?

The report mentions a wedding, but the names of the bridegroom and bride are not reported, for they were said to have escaped at the last moment. The idea of a wedding might appear incongruous to anyone acquainted with conditions prevailing in Poland today. But

we who know intimately all those whose names were enumerated in the report, realize that they were all relations and friends of the Horodynski family, staying with them, probably driven out of their own homes by the enemy. Everyone who still has his house shares it with those who have been robbed of theirs. Polish life has always been based on hospitality and family solidarity. Every Polish house offers shelter to more than one family. Another feature of the report which strikes a familiar note are the names of four faithful servants, who shared their masters' fate. Servants in a Polish country house are members of the household and friends of the family. Madame Horodynska, a model hostess and housewife, always enjoyed the confidence and devotion of her domestic staff.

Miss Elisabeth Meysztowicz, called Halszka by her friends, was certainly one of the permanent guests at Zbydniow. She was an orphan, and had lost her uncle, who was her guardian, at the beginning of the war. Her fiancé is a prisoner of war in Germany. Before the war, four years ago, she was one of the most attractive girls in Poland—where beauty is not scarce—tall and slim, with a small, shapely head and a fine profile. She danced well and rode better, she was a good skier and a competent painter, a practical, gay and elegant girl. No one could resist her charm and kind smile. She had not been used to luxury or riches, for she had lost her parents early, but Providence endowed her lavishly with gifts more precious than wealth.

Of the elder victims, Zbigniew Horodynski and his wife Sophie, Stanislaw Wankowicz and his wife Alexandra, had certain common features of vigour and force of character. They were all people that owed more to their own talent and exertions than to the favours of fortune. They had known since their youth the dangers of war, revolution and sudden ruin. Madame Horodynska went in 1915 to Siberia, where her future husband was an Austrian prisoner of war; she married him and they returned to Zbydniow towards the end of the last war. They loved horses and were well known in sporting circles. They managed their estate personally

KAROL NIEZABYTOWSKI

NOT MORE THAN 10,000 . . .

THE PRE-PARTITION FRONTIER BETWEEN Poland and the Grand Duchy of Muscovy, as finally determined by the Treaty of Andruszow of 1667, followed for the greater part the course of the Dnieper. Only the voivodeship of Mscislaw lay on the eastern bank of that river. That frontier was drawn after we had lost a war against Russia, and by accepting it we had renounced vast territories which belonged to Poland through the fifteenth, sixteenth and seventeenth centuries. However, this was not an accidental frontier. It was a natural frontier in the sense that the wide Dnieper forms a natural barrier between east and west. There is also another reason, even more important, for this statement: the influence of Roman law reached only as far as the Dnieper—on its western banks the people were still attached to private property, while beyond the Dnieper a system called the "obszczyzna," or the communal system of land ownership, prevailed and it affected accordingly the character of the people.

In the Grand Duchy of Muscovy, the "Bojars" or great noblemen leased their lands to the "obszczyzna," that is to say to the peasant community, and not to individual peasants, in order to impose collective responsibility upon the community for the solvency of all its members in paying the rent to the landlord. Every nine years the community allocated lots to its members, which they were allowed to till for nine years. This insecurity in the ownership of the land greatly contributed to the low level of agriculture in the Grand Duchy of Muscovy in spite of the fertility of its soil.

The peasants were more cunning and worked harder, knew how to exert their influence in the communal Assemblies and succeeded in acquiring some wealth by obtaining the same lots at every redistribution of the land and by carrying on the local trade, thus achieving a position of importance. They were called "kulaks" (which means "fist man"), and in latter years they proved to be the hardest nut that the Bolsheviks had to crack.

Stolypin, who was Russian Prime Minister in 1906-1911, was brought up in Wilno and later was Marshal of the Nobility in Kowno and Governor of Grodno. Thus he knew well the agricultural system in pre-partition Poland, and copying these Polish models, he suppressed, in 1906, while he was Prime Minister, the communal system of land ownership, by allowing every member of such a community to leave it and obtain possession of an adequate lot. His reform was belated and it did not save Russia from the revolution which was already maturing.

I have known Russia and Russians well, because I studied at the University of St. Petersburg, and later, when I was a Member of the Upper House, as Representative of the Nobility of the Government of Minsk, I had an oppor-

tunity of meeting many Russian high officials and making myself acquainted with their characters and way of thinking. On the other hand, I owned several estates in the Governments of Moscow, Smolensk and Czernikow, where I had to deal with Russian peasants. In conversations with the peasants in the Governments of Smolensk and Czernikow, both of which lay just east of the Dnieper, I often heard them saying, even in this century, "In your parts, in Poland," and by Poland they meant the country on the right bank of the Dnieper. This sense of difference in character and culture was deeply, though perhaps unconsciously, rooted in the minds of the people on both banks of the Dnieper, as late as the beginning of this century. Of course, this may have changed since.

One incident from those days has been deeply engraved in my memory. I stayed in Druck, on the right bank of the Dnieper, which was here very high, so that one could see great stretches of the country on both sides. The owner of Druck, A. Gordzialsowski, showed me two Polish villages on the right bank which were still called "Wielkie Lachy" and "Maly Lachy" ("Lach" is the old Russian word for Pole, the adjectives mean, respectively large and small—thus these names correspond more or less to "Big Poles" and "Small Poles"). While the two villages which lay on the left bank of the Dnieper had the curious names of "Wory" (which means "thieves" in Russian) and "Raz-bojnia" (which means "Robbers Den" in Russian).

The peasants on the right bank of the Dnieper, who were called White Ruthenians because they wore white smocks, were deeply attached to their land, mostly because they had individually owned it for centuries. When asked who he was, the peasant invariably replied "I am a native," and never called himself a White Ruthenian. In their midst, hundreds of thousands of these so-called "Peasant Nobility" lived in separate settlements.

Another proof of the difference between the culture, mentality and character, not only of this peasant nobility, but also of the rest of the White Ruthenian population of these former marches of Poland and the mentality of the Great Russians is the fact that this population carefully avoided all contact with the so-called "Kacaps," that is to say with the Great Russian dissidents from the Orthodox Church, who had fled to Poland from the religious persecution of the Tsars, and finding there asylum and tolerance, permanently settled there. It never happened that a peasant of these parts married a Kacap girl, or that a wench of the marches should marry a Kacap. It was unthinkable; even a mild flirtation was out of the question between these two races. All the population of the right bank of the Dnieper was either Roman Catholic or Greek Catholic, the latter being in the majority. When the Union was suppressed by Nicholas I, the people were forcibly converted to the Orthodox Church, though they resisted the change in many places and for that were beaten and deported. In 1905, after the restoration of religious toleration by Nicholas II, large numbers returned not to the Union but to Roman Catholicism. In mixed marriages, the children were usually Catholic. On the whole, the present frontier fixed at Riga in 1921 is the frontier line between the area where Catholics mostly predominate and the provinces further to the east where most of the population were Orthodox. This frontier is more natural than any drawn by nature, because this frontier divides two different civilizations, two faiths and two different worlds of customs and habits.

The Catholic population of the marches could be distinguished from Orthodox neighbours by greater kindness and sweetness, and also by higher moral standards, especially after the influence of the "Catholic Action" began to make itself felt in the last few years before the present war. Under the influence of military service and school education, the peasant youngsters became more patriotic: in some places they proved it after the Soviet invasion by gathering secretly in dense forests on November 11th, 1939, to sing together the National Anthem and patriotic songs, thus to celebrate in common the anniversary of Poland's liberation.

This was only natural—centuries of cohabitation with millions of Poles had created bonds between them and Polish culture which slowly permeated them; and thus it is no wonder that they abhor the collective Kolkhoz farming, imposed on them by the Soviets.

The Eastern Marches of Poland never belonged to the Grand Duchy of Muscovy and Russia first annexed them after the Partitions. Lwow and all Eastern Galicia did not fall to Russia even after 1772, because it went to Austria. Under Austrian rule, all the so-called Ukrainian population remained Catholic, and even more than the inhabitants of the Polish Marches these Ukrainians differ in culture and customs from the formerly Orthodox and later godless and communist inhabitants of the lands east of the Zbrucz. The frontier between two religions and two civilizations which separates the Poles and the Catholic Ukrainians from the Russians and from the formerly Orthodox Ukrainians is even more clearly defined in the south than in the north.

Of proper Russians, including the Kacap dissidents from the Orthodox faith, there were no more than 10,000 in all that part of Poland which was seized by the Soviets in 1939.